

Europa której nie chcemy

21 września 2015

Młody i pełny energii ruch zamierzał przeobrazić swój kraj i obudzić Stary Kontynent. Eurogrupa i Międzynarodowy Fundusz Walutowy zmiażdżyły tę nadzieję.

Poza szokiem, którym dla zwolenników projektu europejskiego są wydarzenia greckie, wynikają z nich trzy wnioski. Po pierwsze, natura Unii staje się coraz bardziej autorytarna— w miarę jak Niemcy bez przeciwwag narzucają jej swoją wolę i swoje obsesje. Po drugie, wspólnota oparta na obietnicy pokoju okazuje się niezdolna do wyciągnięcia jakiegokolwiek wniosku z historii, nawet niedawnej, nawet gwałtownej, gdy tylko górę bierze woła ukarania kiepskich płatników lub upartych i nieposłusznych osobników. Po trzecie, ten cierpiący na amnezję cezaryzm stanowi wyzwanie dla wszystkich osób i sił skłonnych dopatrywać się w Europie laboratorium przewycięzania ram narodowych i odnowy demokratycznej.

Początkowo integracja europejska oferowała korzyści materialne, które były skutkiem ubocznym starcia Wschód-Zachód. Nazajutrz po wojnie projekt ten zaczęły lansować Stany Zjednoczone, które szukały rynku zbytu dla swoich towarów i potrzebowały buforu chroniącego przed ekspansją radziecką. Władze w Waszyngtonie zrozumiały, że jeśli świat, który nazywał się „wolnym”, miał skutecznie konkurować ze światem „komunistycznym”, należało podbić serca i umysły, popisując się dobrą wolą w sferze społecznej. Odkąd nie ma już tej liny asekuracyjnej, Europą zarządza się jak radą nadzorczą banku.

ILE DYWIZJI MA TSIPRAS?

Niektórzy aktorzy zimnej wojny, tacy jak NATO, przetrwali upadek Muru Berlińskiego wynajdując inne potwory, które należy zniszczyć na innych kontynentach. Instytucje europejskie również zredefiniowały swojego przeciwnika. Pokój i

stabilność, o których gardłują, wymagają obecnie politycznej neutralizacji społeczeństw i zniszczenia narzędzi suwerenności narodowej, którymi one jeszcze dysponują. Jest to integracja w forsownym marszu, podczas którego kwestie polityczne w traktatach europejskich składa się do trumny, projekt federalny. Przedsięwzięcie to nie datuje się od wczoraj, natomiast grecki przypadek ilustruje to, z jaką brutalnością dziś się je wdraża.

„Ile Watykan ma dywizji?”, replikował Józef Stalin puszczając w skarpetkach pewnego przywódcę francuskiego, który koniecznie chciał obejść się delikatnie z wrażliwością głowy Kościoła katolickiego. Wydaje się, że osiem dziesięcioleci później państwa Eurogrupy rozumowały tak samo w związku z Grecją. Uważając, że rząd, który im przeszkadzał, nie będzie potrafił się bronić, zdestabilizowały go zmuszając do zamknięcia banków i zaniechania zakupów za granicą.

A priori stosunki między państwami członkowskimi tej samej „unii”, spotykającymi się w tych samych instytucjach, przyczyniających się do wyboru tego samego parlamentu, posługującymi się tą samą walutą nie powinny pozwalać na takie machinacje. Tymczasem wszystkie państwa Eurogrupy z Niemcami na czele, pewne swojej przygniatającej wyższości, narzuciły osłabionej Grecji dyktat, który – co każdy przyznaje – zaostrzy większość jej problemów. Epizod ten odsłania całą głębię partactwa, na którym wzniesiono integrację europejską [1].

TRZY ASY SYRIZY

Kiedy w styczniu br. Syriza wygrała wybory, ta partia lewicowa miała rację (prawie) na całej linii. Miała rację wiążąc krach gospodarki greckiej z polityką zaciskania pasa prowadzoną od pięciu lat a to przez socjalistów, a to przez prawicę. Miała rację dowodząc, że żadne państwo ze zdemontowanym sektorem produkcyjnym nie może liczyć, iż stanie na własnych nogach, jeśli musi poświęcać coraz większe sumy na spłatę swoich

wierzycieli. Miała rację przypominając, że w demokracji suwerenność należy do ludu i że lud ten zostanie z niej wyzuty, jeśli tę samą politykę, którą odrzuci, narzuci mu się wbrew temu, co on sam postanowi.

Rząd Tsiprasa wyłożył na stół trzy asy i byłby w tej grze nie do pokonania pod warunkiem, że gra toczyłaby się w dobrym towarzystwie. Tymczasem w instytucjach europejskich atuty te zwrócono przeciwko ich posiadaczom, sugerując, że są to marksiści-południowcy do tego stopnia oderwani od rzeczywistości, iż śmiało kwestionować postulaty ekonomiczne wywodzące się w prostej linii z ideologii niemieckiej. Oręż „rozumu” i perswazji jest w takim przypadku bezsilny. Co za sens bronić swojej sprawy przed plutonem egzekucyjnym? Podczas wielomiesięcznych „rokowań”, w których brał udział grecki minister finansów Janis Warufakis, zaobserwował on, że ministrowie europejscy uważnie mu się przyglądali i sprawiali wrażenie, iż myślą sobie: „Ma pan rację, ale mimo wszystko my was zmiżdżymy” [2].

FIASKO OPTYMISTYCZNYCH PROGNOZ

Co najmniej tymczasowy sukces niemieckiego projektu zepchnięcia Grecji do rangi protektoratu Eurogrupy należy jednak tłumaczyć również fiaskiem zbyt optymistycznych zakładów poczynionych w Atenach przez większość tej lewicy, która miała nadzieję, że zmieni Europę [3]. Stawiała bowiem na to, że przywódcy francuscy i włoscy pomogą przezwyciężyć monetarystyczne tabu prawicy niemieckiej. Dalej, stawiała na to, że społeczeństwa europejskie, przytłoczone w swoich własnych krajach planami oszczędnościowymi, wywrą presję na swoje własne rządy, aby poszły w ślady reorientacji keynesowskiej, której strażą przednią na Starym Kontynencie była Grecja – a raczej tak jej się wydawało. Stawiała również na to, że zwrot taki jest do pomyślenia, gdy pozostaje się w strefie euro – do tego stopnia, że nie przewidziano ani tym bardziej nie przygotowano żadnego wyjścia, które pozwoliłoby przejść do działań obronnych. Wreszcie stawiała na to, że z

powodów geopolitycznych sporadyczne straszenie „opcją rosyjską” pozwoli powstrzymać niemieckie pokusy przeprowadzenia ekspedycji karnej, skłaniając Stany Zjednoczenie do powstrzymania mściwych zapędów władz w Berlinie. Wydaje się, że ani przez chwilę żaden z tych zakładów nie był do wygrania. Niestety, z czołgiem nie można walczyć fiołkami i dmuchawkami.

Winni swojej niewinności przywódcy greccy myśleli, że wierzycciele okażą się wrażliwi na demokratyczny wybór społeczeństwa greckiego, a szczególnie jego młodzieży. Tymczasem wyniki wyborów parlamentarnych z 25 stycznia br., a następnie referendum z 5 lipca Niemcy i ich sojusznicy uznali za zniewagę. Od tej chwili ich jedynym celem było ukaranie buntowników i tych, których mogłoby zainspirować ich zuchwalstwo. Kapitulacja już nie wystarczyła – musiało towarzyszyć jej pokajanie się (władze w Atenach przyznały, że ich decyzje gospodarcze spowodowały utratę zaufania do nich ze strony ich partnerów europejskich) zdublowane odszkodowaniami. Nadające się do sprywatyzowania aktywa publiczne o wartości równej jednej czwartej greckiego produktu krajowego mają zostać oddane wierzyicielom w zastaw. Dzięki doprawdy nieocenionemu wsparciu ze strony prezydenta Francji François Hollande’a Grecja uzyskała jedynie to, że zastawu nie przekaże się do Luksemburga. Wszyscy udają, że odczuwają uczucie ulgi: Grecja zapłaci.

„NIEMCY ZAPŁACĄ”, CZYLI TO JUŻ BYŁO

„Niemcy zapłacą.” Formuła ta, szeptana do ucha francuskiemu premierowi Georges’owi Clemenceau przez jego ministra finansów Louis Klotza pod koniec pierwszej wojny światowej, stała się talizmanem francuskich ciułaczy, którzy podczas krwawej zawieruchy udzielili skarbowi państwa pożyczki. Pamiętali, że w 1870 r. Francja spłaciła całą daninę, której zażądał Bismarck, choć była ona większa niż poniesione przez Niemcy koszty wojny. Precedens ten zainspirował premiera Raymonda Poincaré, który, niezadowolony, że Niemcy nie spłaciły

odszkodowań przewidzianych w Traktacie Wersalskim [4], postanowił w styczniu 1923 r. wyegzekwować je okupując Zagłębie Ruhry.

Tymczasem brytyjski ekonomista John Maynard Keynes od początku zrozumiał, że taka polityka upokarzania i brania w zastaw się nie opłaca: jeśli Niemcy – podobnie jak dziś Grecja – nie płaciły, to dlatego, że nie mogły. Tylko ewentualne nadwyżki ich bilansu handlowego mogły umożliwić spłatę gigantycznej wierzytelności. Lecz Francja odrzucała rezurekcję gospodarczą swojego rywala, która pozwoliłaby mu „zapłacić”, ale być może również sfinansować swoją armię i groziłaby kolejną wojną. Jak wiadomo, sukces gospodarczy lewicy greckiej nie miałby tak dramatycznych konsekwencji dla narodów europejskich... ale rozłożyłby na obie łopatki uzasadnienia planów oszczędnościowych, którymi szermują przywódcy tych narodów.

Mniej więcej w rok po zajęciu Zagłębia Ruhry w charakterze zastawu Poincaré musiał podnieść podatki o 20%, aby pokryć koszty okupacji. Przywódca antypodatkowej prawicy, który nie przestał trąbić, że „Niemcy zapłacą”, znalazł się w okrutnie paradoksalnej sytuacji. Przegrał wybory, a jego następcą wycofał wojska francuskie z zagłębia.

Nikt nie wyobraża sobie jeszcze tego rodzaju konsekwencji dla jednego z państw europejskich, które właśnie zmiażdżyły Grecję po to, aby dotrzymała terminów spłaty zadłużenia, choć – co przyznaje nawet MFW – „grecki dług publiczny stał się highly unsustainable”, co w mediach francuskich przetłumaczono jako *totalement non viable*, totalnie niemożliwy do spłacenia. Tymczasem zaciekłość, z jaką karzą oni ten kraj, zmusiła już państwa Eurogrupy do zaangażowania trzykrotnie większych pieniędzy (około 90 mld euro) niż byłoby to konieczne, gdyby fundusze te odblokowano pięć miesięcy wcześniej, ponieważ w międzyczasie gospodarka grecka obsunęła się z braku płynności [5]. Surowość niemieckiego ministra finansów Wolfganga Schäublego będzie zatem kosztowała Eurogrupę prawie tyle, ile ongiś kosztowała Francję surowość Poincaré. Lecz niekończące

się upokarzanie Grecji będzie ostrzeżeniem dla tych, którzy mogliby być skłonni do podobnej jak lewica grecka krnąbrności – w Madrycie? W Rzymie? W Paryżu? Będzie przypominało im o „prawie Junckera”, sformułowanym przez przewodniczącego Komisji Europejskiej zaledwie cztery dni po zwycięstwie wyborczym Syrizy: „Nie może być sprzecznego z traktatami europejskimi wyboru demokratycznego” [6].

ZA CIASNE ŁOŻE

Czy jedno łóżce nie staje się za ciasne, gdy tłoczy się na nim 19 snów? Narzucenie w ciągu kilku lat tej samej waluty Austrii i Cypru, Luksemburgowi i Hiszpanii, społeczeństwom, które nie mają ani takiej samej historii, ani takiej samej kultury politycznej, ani nawet takiej samej stopy życiowej, ani tych samych przyjaciół, tego samego języka... stanowi niemal imperialne przedsięwzięcie. Jakże państwo może wypracować politykę gospodarczą i społeczną podlegającą debacie publicznej i arbitrażom demokratycznym, kiedy wszystkie mechanizmy regulacji pieniężnej znajdują się poza jego zasięgiem? Czy można sobie wyobrazić, że narody, które nieraz się nie znają, zaakceptują solidarność porównywalną z solidarnością łączącą dziś Florydę z Montaną?

Wszystko opierało się na jednej hipotezie: forsowny marsz do federalizmu przybliży narody europejskie. Tymczasem 15 lat po narodzinach euro szerzy się wzajemna wrogość – do tego stopnia, że 27 czerwca br. premier Aleksis Tsipras, zapowiadając referendum, użył słów bliskich językowi wypowiedzenia wojny. Napiętnował „propozycję [Eurogrupy] w formie ultimatum skierowanego do demokracji greckiej” i oskarżył niektórych swoich „partnerów” europejskich o to, że ich celem jest „upokorzenie całego narodu”. Grecy masowo poparli swój rząd, a Niemcy utworzyli blok wokół dokładnie przeciwnych żądań. Czy mogą oni jeszcze bardziej związać swoje losy nie ryzykując, że w rodzinie europejskiej dojdzie do użycia przemocy?

Wrogość przejawia się nie tylko na linii Ateny – Berlin. „Nie chcemy być kolonią niemiecką”, nalega Pablo Iglesias, przywódca Podemos w Hiszpanii. „Mówię Niemcom: dość tego! Nie do pomyślenia jest upokarzanie europejskiego partnera” – taka wypowiedź wymknęła się nawet włoskiemu premierowi Matteo Renziemu, którego dyskrecja w całej tej sprawie była przecież bardzo widoczna. „W krajach śródziemnomorskich i do pewnego stopnia we Francji Niemcy są znienawidzone jak nigdy po 1945 r.”, zauważa niemiecki socjolog Wolfgang Streeck. „Unia Gospodarcza i Walutowa miała ostatecznie skonsolidować jedność europejską, a tymczasem grozi, że to właśnie unia ta rozleci się na kawałki” [7].

NABRZMIEWA WROGOŚĆ

Grecy również budzą wrogie uczucia. „Gdyby Eurogrupa funkcjonowała jak demokracja parlamentarna, byłbyś już poza nią, bo pragną tego prawie wszyscy twoi partnerzy”, stwierdził, zwracając się do Tsiprasa, Jean-Claude Juncker, przewodniczący Komisji Europejskiej [8]. Zgodnie z dobrze znaną mechaniką konserwatywną, tym razem wyniesioną na poziom stosunków między narodami, ubogie państwa zachęcano do tego, aby podejrzewały się wzajemnie, że jedno żyją z pomocy kosztem innych, zwłaszcza jeśli te ostatnie są jeszcze biedniejsze. Estoński minister edukacji tak oto karcił swoich „partnerów” z Aten: „Zrobiliście za mało, za wolno i nieskończenie mniej niż Estonia. Wycierpieliśmy znacznie więcej niż Grecja. Nie zatrzymaliśmy się jednak, aby jęczeć – my działaliśmy” [9]. Słowacy oburzali się na nadmierną w ich mniemaniu wysokość emerytur w Grecji – kraju, który, zdaniem szczodrego, jak widać, ministra finansów Czech, „w końcu powinien ogłosić upadłość i w ten sposób oczyścić atmosferę” [10].

Pierre Moscovici, francuski socjalista i komisarz europejski do spraw gospodarczych i finansowych, zamknął na swój sposób ten letni festiwal Europy socjalnej powtarzając z zapałem przed wszystkimi mikrofonami, które do niego wyciągano, tę samą anegdotę: „Podczas spotkania Eurogrupy socjalistyczny

minister litewski powiedział panu Warufakisowi: To bardzo miło, że chcecie podnieść płacę minimalną o 40%, ale wasza płaca minimalna już jest dwukrotnie wyższa od naszej. Wy zaś chcecie podnieść ją za pieniądze, które jesteście nam winni!" Moscovici komentował: „No cóż, to dość mocny argument” [11]. Bardzo mocny, nawet gdy wiadomo, że zaledwie 14 miesięcy temu ten sam Moscovici zapowiadał: „Chcemy Europy, która chroni pracowników. Europy postępu społecznego, a nie upadku społecznego.”

7 lipca, na posiedzeniu Rady Europejskiej, kilku szefów państw i rządów bez ogródek poinformowało Tsiprasa: „Dłużej tak nie można! Od miesięcy mówi się tylko o Grecji! Należy podjąć jakąś decyzję. Jeśli nie potrafisz jej podjąć, to uczynimy to za ciebie” [12]. I uczyniono kilka dni później. Czyż nie należy widzieć już w tym pewnej, choć jeszcze dość prymitywnej formy federalizmu?

NAPRZÓD, ALE DOKĄD?

„Należy iść naprzód” – taki w każdym razie wniosek wyciągnął z tego epizodu prezydent Hollande. Naprzód, ale dokąd? Wiadomo – tam, gdzie zwykle: ku „rządowi ekonomicznemu”, „budżetowi strefy euro”, „konwergencji z Niemcami”. Bo gdy w Europie jakiś lek powoduje silne pogorszenie stanu ekonomicznego czy demokratycznego zdrowia pacjenta, podwaja się dawkę. Jak twierdzi francuski prezydent, „strefa euro potrafiła potwierdzić swoje zespolenie z Grecją”, toteż „okoliczności skłaniają nas do przyspieszenia” [13].

Natomiast zdaniem coraz większej liczby działaczy lewicowych i związkowców, lepiej byłoby zatrzymać się i zastanowić. Nawet dla tych, którzy obawiają się, że wyjście z euro będzie sprzyjało rozpadowi projektu europejskiego i budzeniu się nacjonalizmu, kryzys grecki to szkolny przypadek dowodzący, że pod nieobecność narodu europejskiego jednolita waluta popada we frontalną sprzeczność z suwerennością ludową. Zamiast powstrzymywać skrajną prawicę, umacnia ją, kiedy ma ona okazję

zakpić z lekcji demokracji, udzielanej przez jej neoliberalnych przeciwników. Jakże zresztą można by sobie wyobrazić, że pewnego dnia jednolita waluta posłuży prowadzeniu polityki postępu społecznego, gdy widziało się mapę drogową jednomyślnie posłaną Tsiprasowi przez państwa Eurogrupy, aby nakłonić tego lewicowego premiera do prowadzenia żelazną ręką polityki neoliberalnej?

Na przestrzeni swoich dziejów Grecja już nieraz stawiała na porządku dziennym wielkie kwestie uniwersalne. Tym razem ujawnia właśnie, jak wygląda Europa, której nie chcemy.

Autorstwo: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] F. Lordon, „La malfaçon. Monnaie européenne et souveraineté démocratique”, Paryż, Les Liens qui Libèrent, 2014.

[2] „New Statesman”, 13 lipca 2015 r.

[3] S. Halimi, „W Grecji inna lewica żąda nowej Europy”, „Le Monde diplomatique – Edycja polska”, luty 2015 r.

[4] „A Versailles, la guerre a perdu la paix”, Manuel d’histoire critique, Paryż, Editions Le Monde diplomatique, 2014.

[5] „Europe Reaches Rescue Deal for Greece”, „The Wall Street Journal”, 14 lipca 2015 r.

[6] „Le Figaro”, 29 stycznia 2015 r.

[7] Wolfgang Streeck, „Wspólna waluta kończy się katastrofą”, „Le Monde diplomatique – Edycja polska”, maj 2015 r.

[8] „Libération”, 11-12 lipca 2015 r.

[9] „The Wall Street Journal”, 13 lipca 2015 r.

[10] „Le Figaro”, 3 lipca 2015 r.

[11] „France Inter”, 1 marca 2015 r.

[12] „Le Figaro”, 9 lipca 2015 r.

[13] „Le Journal du Dimanche”, 19 lipca 2015 r.